Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

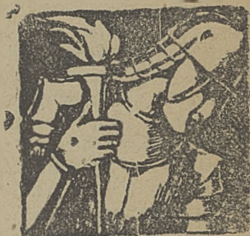
MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 26 Lipca 1924 r. № 30.



Cena numeru 25 groszy.

USTAWY JĘZYKOWE.

Polakom, nawykłym do myślenia kategorjami przedwojennemi, trudno zdać sobie bezstronną sprawę z najnowszych ustaw językowych dla województw wschodnich.

Mieszkańcy byłego zaboru rosyjskiego i pruskiego wyczuwają, że te ustawy są zbyt liberalne i pstrokacą zanadto polskie szkolnictwo, sądownictwo i administrację. Oni nawykli do tego, że państwo ma jeden język i że obywatelom w stosunku do jakichkolwiekbądź instytucji publicznych wolno odnosić się tylko w jedynym języku państwowym. Wszak na Śląsku Górnym miasteczka o przygniatającej większości niemieckiej rozumiały jako rzecz naturalną, że z chwilą przejścia tego kraju pod rządy polskie wszystkie napisy na stacjach, ulicach i t. d. powinny być tylko polskie. Przywykli do państwa jednojęzycznego.

Inaczej ma się sprawa z mieszkańcami byłego zaboru austryjackiego. Tam poza a raczej popod niemczyzną władz rządowych, wojskowych, kolejowych, żandarmskich i prokuratorskich istniały kraje koronne o równouprawnionych językach krajowych. Urzędowy tytuł austryjackiej połowy monarchji czyli Przedlitawji brzmiał: die im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder. W takiej więc Galicji

istniały pod nakrywką języka niemieckiego dwa równouprawnione języki „krajowe” (landesübliche Sprachen) polski i ruski. W administracji i szkolnictwie były one wszędzie równouprawnione, gdzie mieszkali ludzie nimi mówiący—w sądownictwie okręg Apellacji Krakowskiej był polski, a lwowskiej równomiernie polski i ruski. Dopiero podczas wojny nakazano tajnym reskryptem przemianować Rusinów na ukraińców, czyniąc z partji naród.

Władze państwowe i autonomiczne musiały załatwiać po rusku sprawy, wniesione w języku ruskim. Rada gminna (jednej wsi) uchwalała zwykłą większością język swego urzędowania i język szkoły, utrzymywanej przez kraj. Szkół powszechnych, utrzymywanych przez państwo, nie było. Orzeczenie władz, rozprawy sądowe i wyroki prowadzono w języku, w jakim je wniesiono.

Ludzie, nawykli do tego systemu współżycia, gotowi uważać nowe, polskie ustawy językowe za uszczuplenie praw nabytych i stanu posiadania Rusinów.

Tymczasem tak nie jest. Polszczyzna bowiem straciła w Rzeczypospolitej polskiej charakter jednego z języków krajowych, a została językiem państwowym. Do swoich praw równouprawnionego z ruskim języka zyskała jeszcze znacznie większe prawa nad te, jakie były zapewnione w Austrji dla niemczyzny. Bo Austrja, jako konglomerat wielojęzyczny, nie może tutaj służyć na wzór. I dlatego konieczne jest odgięcie sposobu myślenia austryjackiego na sposób myślenia polski.

Teoretycznie Polska, jako państwo, stworzone przez Polaków i dla Polaków, powinnaby w sprawach językowych naśladować Anglję, Francję, Niemcy, Włochy i t. d. Nie zrobiła tego, bo liczy się z warunkami odmiennymi. A są to: 1) młodość nowego państwa; 2) charaktek liberalny narodu polskiego; 3) nawyknienia i przyzwyczajenia z czasów przedwojennych. Z tych przyczyn ustawy nasze zapewniają mniejszościom ruskim (białym, czarnym i czerwonym) takie prawa, o jakich marzyć nie śmią Walijczycy w Anglji, Łużyczanie, Duńczycy i Polacy w Niemczech, Bretonowie, Prowensale i Alzatczycy we Francji Słoweńcy i Chorwaci we Włoszech. Zapewniwszy polszczyźnie charakter języka państwowego, uwzględnia djalekty ruskie w sądzie, w szkole, w administracji. Jestto polskie, ani rosyjskie, ani austryjackie, ani niemieckie, lecz wyłącznie polskie rozwiązanie sprawy. I Polacy, a zwłaszcza funkcjonarjusze państwowi wszystkich dykasterji powinni dobrze przemyśleć tę sprawę, żeby się przeniknać nowym, gdzieindziej nieznanym, sposobem myślenia i wykonywania tych ustaw.

Obmyślono i uchwalono te ustawy na podstawie porozumienia się stronnictw polskich.

Przedstawiciele mniejszości są z tego sposobu załatwiania bardzo niezadowoleni. Po ludzku trudno to zrozumieć. Tak białorusini jak rusini wołyńscy nie marzyli nigdy o tak hojnem, szerokiem, rozrzutnem uwzględnieniu ich odrębności językowych. Dostają więcej niż im się należy, niż gdziekolwiekbądź mogli osiągnąć, niż sama ludność chciała.

Ale politycznie rzecz do zrozumienia bardzo łatwa. Rozmaici rosyjscy agitatorzy i wywrotowcy od monarchistów do bolszewików włącznie przybrali na siebie pozory białorusinów czy ukraińców po to, ażeby te ziemie uchronić od wpływu polskiego pod płaszczykiem autonomji terytorjalnej przechować je jako rosyjski depozyt w szufladach państwa polskiego aż do chwili, kiedy je będzie można z powrotem przyłączyć do jedynej, niepodzielnej matuszki. Ustawy nasze, które ponad głowami agitatorów, zapewniają ludności więcej praw, niż ona sama sobie życzy, niweczą grę tych zakapturzonych Rosjan. Jeżeli władze nasze taktownie, bezstronnie, ale stanowczo wykonywać będą te ustawy, to po ćwierć wieku a najwyżej po pół wieku ludność ta przestanie być martwą czy bezwolną pastwą, na której żerują agenci państw ościennych. I to musi tych panów boleć.

Państwo polskie, będące włodarzem prawnym tych ziem, nie mogło przecież przeprowadzać ustaw, któreby preparowały tamtą ludność jako masę bezwolną na pożytek państw obcych, któreby z tej narodowo nieuświadomionej ludności robiły sztucznie uświadomionych Rosjan. Nie jest też celem tych ustaw polonizowanie tej ludności. Ich celem jest uczynienie z niej lojalnych obywateli Rzeczypospolitej wbrew wszelkim zakusom z Mińska, Kijowa czy Winnicy. O ile ta ludność trwa przy swoich właściwościach i odrębności, to ustawy nasze szanują bezwzględnie jej szlachetne przywiązanie do swojskości.

Najwięcej wątpliwości budzi u wszystkich dwujęzyczność czyli utrakwizacja szkół. Tymczasem leży ona w interesie samejże ludności. Każdy obywatel państwa polskiego powinien znać język państwowy. Jeżeli skończy szkoły, wtedy cała Rzeczpospolita stoi dla niego otworem. Wszak i w austrjackich szkołach czysto ruskich uczono wydatnie języka niemieckiego, który nie był nawet językiem państwowym, tylko porozumiewawczym (Vermittlungs sprache).

Utrzymanie jednojęzycznych niepolskich szkół pociągałoby za sobą konieczność stworzenia urzędów, w których panuje wyłącznie ten niepolski język. A to wymaga wykrojenia z Rzeczypospolitej prowincji niepolskich. Zapominając już o tem, że tam żyje wielka liczba Polaków, którzy w państwie polskiem dostaliby się w ten sposób pod obce panowanie, nie godzi się zapominać, że wszystkie niepolskie ziemie na pograniczu musiały siłą faktu stać się rosyjskiemi. Ukrainizm w Rosji jest bowiem tylko wewnętrzną walką między Kijowem a Moskwą o hegemonję, tak samo, jak rywalizacja Monachjum z Berlinem w Niemczech.

A państwo polskie musi we własnym żywotnym interesie dążyć do trwałego zjednoczenia tych ziem z Rzecząpospolitą i nie może tworzyć sztucznie prowincji, których celem jest oderwanie się od Polski. Gdy zaś w Polsce niema prowincji niepolskich, nie może też być i szkół niepolskich. Ten cel osiąga utrakwizacja, szanująca liberalnie odrębności językowe czy djalektyczne tamtejszej ludności.

To też przedstawiciele mniejszości bardzo niepolitycznie odsłonili przyłbicę, gniewając się na ustawy tak pożyteczne dla ludności niepolskiej, a tak potrzebne dla Rzeczypospolitej. Pokazali przez to, że się nie czują związanymi przez poselskie ślubowanie i że za swój obowiązek uważają nielojalność wobec Polski. Słusznie zatem postąpiła większość polska, że poza nimi uregulowała stosunek państwa do ludności innojęzycznej. Teraz chodzi tylko o to, ażeby władze nasze nauczyły się chronić tę ludność przed agitacją agentów obcych państw i żeby ukróciły ich zapędy. Niech ludność sama zetknie się z państwem bez pośrednictwa obcych, często opłacanych opiekunów i niech potem da wyraz własnemu, niepodyktowanemu przez obcych agentów, przekonaniu.

Najwięcej trudności nastręczy w najbliższych latach przeprowadzenie tej ustawy w województwach: tarnopolskiem, stanisławowskiem i lwowskiem.

Po odzyskaniu tej ziemi władze polskie pozostawiły tam austrjacki stan rzeczy. Ludność uznała to za dowód słabości i za stan przejściowy, to też uległa terrorowi nieprzejednanych irredentystów i zachowała się wobec państwa polskiego opornie. Okazało się to przy ostatnich wyborach, które zostały przez ludność ruską zbojkotowane. Nie był to samorzutny odpór ludności, lecz terror petruszewiczowski. Kilku wójtów ruskich pomordowano, kilkadziesiąt gospodarstw spalono i zagrożono nieposłusznym, że się ich będzie palić i mordować. To też ludność ruska wstrzymała się od wyborów. Ten sam opór bierny stawia ta ludność i dzisiaj np. Polskiej Dyrekcji ubezpieczeń, płacąc w swoim „Dniestrze” trzy razy większe premje asekuracyjne.

Należy się przygotować na to, że terroryści podniosą krzyk i przy pomocy komunistów, od których tam się aż roi, zechcą wywołać czynny opór przeciw utrakwizowaniu szkół. Władze nasze powinny

się przygotować do tego, żeby ludności, pragnącej spokoju, zapewnić w sposób widoczny i wzbudzający otuchę bezpieczeństwo od terrorystów. Tylko wtedy będzie można liczyć na to, że liberalne ustawy językowe nie wywołają zaburzeń.

Osobna wzmianka należy się żydom.

Ufni w poparcie lewicy całego świata żydzi chcą koniecznie zapanować w Polsce. W tym celu nie chcą dopuścić do urządzania się, konsolidowania i utrwalenia Państwa polskiego.

To też dochodzą do paroksyzmów wściekłości, ilekroć Sejm i rząd polski dokonywują jakiegoś ważniejszego kroku na drodze budowy państwa. Utworzenie Banku Polskiego bez żydów, uznawanych za jedynych finansistów i kapitalistów, zaskoczyło ich niezmiernie. Znaczny odłam ludności żydowskiej, nietrudniący się wszechświatową polityką, dał wyraz swojemu niezadowoleniu ze swoich przedstawicieli, przez wybranie do gmin żydowskich wielkiej liczby ortodoksów. Było to powiedzenie pod adresem syonistów, że działając na szkodę Państwa polskiego, postawili na złą kartę.

Obecnie uregulowanie stosunku państwa do ludności ruskiej odbyło się całkowicie poza żydami. Zepsuci wszechświatowem powodzeniem nasi żydzi nie mogą się opamiętać, ze zdumienia, że Polska urządza się, konsoliduje się, wzmacnia się tak gospodarczo, jak politycznie, wyłącznie polskimi siłami. To im ochładza głowy, rozpalone żądzą panowania ale wzbudza wściekłość. Wściekłość nieuzasadnioną. Ustawy językowe nie dotykają w niczem stosunku Państwa polskiego do żydów. Nie mają więc żydzi powodu ani do radości, ani do smutku. Powinni poczekać, aż wyjdzie ustawa, regulująca stosunek państwa do nich. Tymczasem oni wybuchnęli. Przewidują, że stosunek państwa do żydów zostanie również uregulowany przez większość polską, wedle interesów Państwa polskiego i bez dyktanda żydowskiego. Marzyć o panowaniu, a wiedzieć, że się będzie decydowało o nich bez nich, to doprowadza do szału.

I w tem oburzeniu żydzi poczuli się solidarnymi. Ortodoksi chcieli okazać swoje niezadowolenie w sposób parlamentarny, ale temperament syonizmu wojującego zwyciężył i nadał wystąpieniu żydów charakter wprost ulicznikowski.

Widać stąd, że upomnienie ciemnych mas, skierowane do przywódców podczas wyboru do gmin wyznaniowych, nie poskutkowało. Wszyscy żydzi zostali jednako zaskoczeni, bo mieli jednakie cele, panowania nad Polską. Jedni zmierzali do tego celu przez układność, drudzy przez brutalność, ale cel mieli jeden. I dzisiaj stanęli przed niebezpieczeństwem, że mogą go nie osiągnąć.

To też tak Sejm, jak rząd zrobią dobrze, jeżeli przy dalszem urządzaniu i utrwalaniu państwa będą unikać żydów, a mieć na oku wyłącznie dobro Polski. Tylko po takiej nauczce żądania żydów mogą zmaleć i osiągnąć tę miarę, jaka im przypada ze względu na liczebność w państwie zresztą tak liberalnem, jak Polska. Żydzi mogą kiedyś zostać mniej więcej lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej tylko pod tym warunkiem, że utracą wszelką nadzieję zapanowania nad narodem polskim. A to stanie się, jeżeli większość polska rządzić będzie państwem, nie oglądając się na żydów, mimo żydów i w razie potrzeby wbrew żydom. Musimy sami nasiąknąć i w innojęzyczne czy wyznaniowe mniejszości wdrożyć przez długie lata pracy tę zasadę, że gospodarzami Polski są Polacy.

Jan Zamorski.

GDZIE MA BYĆ UNIWERSYTET RUSKI?

Śród wielu zagadnień, wchodzących w zakres rozwiązania tak zwanej kwestji ruskiej, od czasu do czasu podnosi się sprawa uniwersytetu i stawi się to samo pytanie: gdzie ma być uniwersytet ruski?

Różne są pomysły, oczywiście ze strony polskiej, bo Rusini nieodmiennie żądają Lwowa. Nie jest to nowiną z ich strony. Sprawę tę podnoszono już za czasów austryjackich. Austryjacy, którzy zwykle połowicznie rozwiązywali tego rodzaju życzenia, zgodzili się na uniwersytet urtrakwistyczny we Lwowie, ale pomimo wyzyskiwania w grze politycznej Rusinów przeciwko Polakom, nie mogli zdecydować się na uniwersytet ruski we Lwowie, a tworząc go gdzieindziej niechcieli narażać się Rusinom. Wiedzieli bowiem dobrze, że w mieście, gdzie wraz z załogą liczba Rusinów mało co przekraczała 10%, ludność polska w sposób gwałtowny zaprotestowałaby przeciwko temu, nie dla tego zgoła, że byłby to uniwersytet ruski, ale że rozwydrzenie polityczne Rusinów nie dawałoby żadnej gwarancji spokojnego życia.

Te same przyczyny nie przestały istnieć i w chwili obecnej.

Pojawiają się tedy projekty utworzenia uniwersytetu ruskiego „tymczasowo" w Warszawie, w Krakowie, a nawet jeden z publicystów wyskoczył z zamiarem obdarzenia tym darem Danaid Poznania, chyba dla tego aby wzmocnić falangę niemiecką.

Najbardziej popierają Lwów socjaliści, którzy mniej mają względów na interes ogólnopaństwowy niż na swoje hasło: proletarjusze wszystkich krajów łączcie się. Nagromadziwszy dużo niespokojnego żywiołu we Lwowie, wzmocnili-by swoje szeregi. Chodzi im o wzmocnienie „partji" nie zaś o spokój i pożytek państwa.

Rusini z innego punktu napierają na Lwów, wbiwszy sobie gwóźdź do głowy, że Lwów jest domniemaną stolicą Rusi Halickiej, czem w rzeczy samej nigdy nie był i nie jest, dążą wszelkiemi sposobami do powiększenia swojej ludności, aby w ten sposób nadać miastu pozory ruskie. W tym celu zwołują wszystkich zamożnych Rusinów do Lwowa, do zamieszkania tam stale. Taki cel ma dążenie do założenia uniwersytetu we Lwowie, *polityczny*, lecz nie narodowy nawet.

Popieranie zatem tej myśli byłoby popieraniem wszelkich zachcianek ruskich tworzenia państwa w państwie, podtrzymywanie idei separatyzmu pewnego rodzaju. Panowie z PPS niezdają sobie chyba sprawy z tego że popieranie Rusinów w sprawie uniwersytetu we Lwowie, jak i w sprawie autonomji terytorjalnej jest osłabianiem państwa, jest wprowadzaniem do prowincji gdzie naogół Rusini tworzą wprawdzie niewielką większość, lecz pod względem gospodarczym, przemysłowym, finansowym są tylko liczbą, siłą martwą. W myśl programu PPS tej sile musiałyby podlegać wszystkie czynniki produkcyjne o kulturze, o sile wyższej od ruskiej. Byłaby to bezustanna walka niekulturalnej, nieprodukcyjnej masy, posiadającej władzę, z warstwą, reprezentującą kulturę i inteligencję. Mielibyśmy jeśli nie bolszewizm sowiecki, to jego metody traktowania „burżujów".

Żądanie tworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie nie ma zgoła celów naukowych, i jest tylko zacietrzewieniem

partyjnem wobec tego że rząd polski zasadniczo godzi się na uniwersytet ruski, ale życzeniem jego jak i całego narodu polskiego jest stworzenie go w takiem miejscu, gdzie służyłby celom nauki lecz nie polityki.

Takiego miejsca na Rusi Halickiej nie brak, gdzie można byłoby pogodzić aspiracje narodowe ruskie z interesem państwa, do którego Rusini należą. Tylko ciasny upór prowodyrów ruskich nie dostrzega, że tradycje Księstwa halickiego są starsze i historycznie mocniejsze, niż Lwów, który za polskich czasów dopiero nabrał znaczenia. „Ruski Lwów", według Zimorowicza, ograniczał się tylko do ulicy Ruskiej, która dziś jest na pół żydowską, do przedmieścia. Tyleż jest Rusinów we Lwowie i teraz.

Jeśli o tradycje historyczne chodzi, to najwłaściwszą stolicą Rusi Halickiej jest podupadły dziś Halicz. Był nią w roku 1141 przez sto lat prawie. Z miastem tem związano najświetniejsze tradycje Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Było to panowanie Romana, Jarosława Osmomysła, którzy współzawodniczyli z potężnym jeszcze w owe czasy Kijowem. Do Halicza wreszcie przywiązany był krótkotrwały tytuł „królestwa".

W chwili największego historycznego znaczenia Halicza Lwów jeszcze nie nosił tego nazwiska, które mu nadał dopiero książę Lew, założyciel, według Zimorowicza, Lwowa. Miasto nie było nigdy stolicą kraju.

Jeśli chodzi o miejsce najwłaściwsze na uniwersytet ruski, to chyba Stanisławów i Halicz są najodpowiedniejsze, gdyż oba miasta leżą w okolicy z wybitną większością ruską.

Jeśli Stanisławów razi zbyt subtelne uczucia niektórych Rusinów z powodu, że przez polskiego dynastę był założony — nawiasem dodać należy, że większość osad ruskich powstała dzięki polskiej pracy kulturalnej,—to Halicz wprost nęci swoją tradycją historyczną. Nie ma odpowiedniejszego miejca w Polsce na uniwersytet. Do Halicza nie są przywiązane żadne tradycje historyczne polskie, a chwile związane z chwałą i starożytnością miasta dla każdego rusina powinny mieć większą wartość, niż upieranie się przy Lwowie grupki politykomanów, którzy nie chcą opuścić zdobytego stanowiska i gromadki adwokatów posiadających we Lwowie swoją klientelę.

Dumą rusinów powinna być możność odbudowania starej stolicy jednej z bocznych gałęzi Rurykowiczów. Uniwersytet, wolny od wszelkich walk partyjnych, stałby się ośrodkiem nowego życia i nową nadzieją na lepszą przyszłość, niż była carska, a dziś sowiecka, mimo wszelkiej reklamy — beznadziejna.

Rząd Rzplitej przyjąłby tę myśl życzliwiej, niż dążenie do stworzenia nowego uniwersytetu we Lwowie, mające na celu nie naukę, lecz zbyt widoczne podszycie polityczne, nie rokujące spokojnego współżycia dla jednej i drugiej strony.

Fr. Rawita-Gawroński.

ZDEMASKOWANIE BLOKU MNIEJSZOŚCI.

Izby prawodawcze Rzeczypospolitej uchwaliły trzy ustawy t. zw. językowe, stanowiące dla rdzennej obcojęzycznej ludności na kresach daleko idące koncesje w dziedzinie rozwoju kulturalnego.

Za ustawą głosowały wszystkie stronnictwa polskie, przeciwko — wszystkie grupy mniejszości narodowych, wywodzące swój rodowód z 16-ki.

Naród polski zgodnie zamanifestował tym faktem jak niesłuszne są szerzone za granicą głównie przez żydów oszczerstwa o rzekomym ucisku mniejszości przez Polaków, stwierdził przed całym światem, że niema w Polsce żadnej grupy politycznej, którąby hołdowała zasadom polityki eksterminacyjnej, stosowanej tak bezwzględnie niegdyś przez zaborców. Jednocześnie t. zw. kluby mniejszości przez zajęcie stanowiska bezwzględnie negatywnego wobec ustaw zdemaskowały w sposób najoczywistszy swe prawdziwe stanowisko polityczne wrogie państwowości polskiej, a obce najzupełniej interesom wyborców, których uzurpują reprezentację.

To ostatnie stwierdzić należy przynajmniej w stosunku do teraźniejszych przedstawicieli w sejmie ukraińców i białorusinów, którzy wbrew najważniejszym postulatom swych wyborców głosowali przeciwko ustawom językowym.

W interesie elementów dążących do rozsadzenia państwa jest odwleczenie jaknajdalej momentu uporządkowania stosunków narodowościowych na kresach.

Dlatego zrozumiałe jest stanowisko anty-ustawowe żydów—notorycznych wrogów narodu i państwa polskiego. Również stosunkiem wrogim dla państwa znacznego odłamu narodowości, która w sąsiedztwie ma zresztą wielkie państwo niepodległe rządzone przez swych pobratymców, a pozatem niektórych połaciach naszych ziem zapomnieć nie może niedawnej roli gospodarzy — wytłumaczyć można stanowisko negatywne Niemców. O tych narodowościach zresztą ustawy nie wspominają.

Natomiast stanowisko Białorusinów i Ukraińców w interesie których ustawy językowe mają być ogłoszone, którzy w rozsadzeniu państwa polskiego nie mogą widzieć żadnych nawet interesów narodowych wobec perspektywy natychmiastowego pochłonięcia przez bolszewję, którzy sami agitują wśród wyborców i sztucznie usiłują podtrzymać nastroje antypolskie bynajmniej nie działając pod ich naciskiem—to stanowisko jeżeli jest świadome z uczciwością w swem własnem sumieniu, z uczuciem lojalności wobec swych wyborców pogodzić się nie da.

Posłowie ukraińscy i białoruscy dali się użyć jako narzędzie dla interesów sobie obcych, a dla państwa polskiego wrogich odegrali rolę tragiczną i dla kresów i dla całej Polski.

„Id est cui prodest"—mówi rzymskie przysłowie. Wystąpienia posłów ukraińskich i białoruskich od początku istnie-

nia obecnego sejmu idą po linji interesów, Bolszewji, Niemiec lub żydów. Czas już wreszcie wyraźnie powiedzieć, że źle reprezentują interesy swych biednych ciemnych mas wyborczych, że nielojalnie wobec nich postępują, że niesumiennie korzystają ze swych mandatów, że swem zachowaniem w sejmie hańbią ludność kresową w oczach całego kraju, że są to uzurpatorzy swej roli, fałszywi prorocy, których zdania nie można uważać za opinję miljonów ludności obcojęzycznej rzekomo przez nich reprezentowanych.

Co zrobili w sejmie dla swych społeczeństw? Burdy, awantury karczemne, koncerty na pulpitach, kilka wiecowych demagogicznych przemówień antypaństwowych—oto cały ich dorobek. Prawda, straż marszałkowską, której konieczność uzmysłowił sejmowi Łuckewicz, by było komu usuwać niesfornych posłów z sali sejmowej należy także zapisać na ich rachunek.

Gdy się słucha przemówień Chruskich, Wasyńczuków i Taraszkiewiczów, łatwo powziąć opinję, że niema narodowości ukraińskiej i białoruskiej, a istnieją jedynie ukraińscy i białoruscy politykomani. Białorusini i Ukraińcy, jeżeli chcą być uważani za odrębne narodowości winni zdobyć się na przedstawicielstwo któreby miało jakieś cechy pozytywne coś poza rozhukaniem pijanego watażki.

Inaczej dowiodą sami, że stoją na bardzo nizkim szczeblu rozwoju kulturalnego, że stanowią jedynie plemiona tuziemców, z któremi trzeba i należy się liczyć, jako z siłą bierną, ale które nigdy stanowić nie będą odrębnego czynnika politycznego. *J. Z.*

TAM GDZIE IZRAEL CARSTWUJE.

Motta: Powiedzcie dzieciom: Jesienią
Tysiąc dziewięćset siedemnastego roku
Myśmy ją ukrzyżowali.
Eli Ehrenburg („Dzień Sądny").

„Nie chcę twierdzić, że wszyscy komuniści to nikczemnicy, ale że każdy nikczemnik uważał za swój obowiązek przyczepić się do komunizmu—to fakt".
Lenin-Uljanow.

(Obrazki z Zukunfsztatu Marxa, rządzonego przez Judyktaturę Apfelbauma, Rozenfelda, Braunstejna etc.)

(*zebrał A. N.*).

I.

W Moskwie w klubie Lenina odbył się sąd proletarjacki nad Tołstojem. Jako prokurator występowała Krupskaja, wdowa po Leninie, obronę wnosił Łunaczarski. Po krótkiej rozprawie zapadł wyrok następujący: „Zmarły przed 13 laty b. oficer armji rosyjskiej, szlachcic i właściciel ziemski L. N. Tołstoj ściągnął na siebie winę rozszerzania dzieł o poglądach drobno-

mieszczańskich przy upartym przemilczaniu wszystkiego, co w jakimbądź pozostaje stosunku do dyktatury proletarjatu. Uwzględniając jednak tę okoliczność, że Tołstoj żył w okresie kultury mieszczańskiej i nie znał wielkich idei niezapomnianego Iljicza (Lenina), sąd przyznaje mu okoliczności łagodzące i postanawia: 1) usunięcie jego najszkodliwszych dzieł (Anna Karenina i Zmartwychwstanie) z wszystkich bibljotek, 2) zniszczenie tych dzieł, 3) użycie papieru ze zniszczonych dzieł Tołstoja na wydanie dzieł Lenina, Zinowjewa, Bucharina i innych wodzów rewolucji światowej. Odwołanie się od tego wyroku jest „niedopuszczalne".

Sędziowie rozeszli się śpiewając „Międzynarodówkę" i wołając: „Precz z Tołstojem", „niech żyje Lenin"!

II.

Według otrzymanych z Charkowa wiadomości w Połtawie aresztowano członka partji komunistycznej niejakiego Cukera, kierującego hodowlą psów policyjnych w tem mieście. Cuker jest znany z tego, iż będąc członkiem kolegjum i sędzią śledczym miejscowej czrezwyczajki, odznaczał się niezwykłą surowością i okrucieństwem względem aresztowanych. On to dokonywał rewizji w domu *znanego pisarza rosyjskiego Korolenki* i przez dłuższy czas trzymał w więzieniu, w strasznych warunkach, jego zięcia, wskutek czego ten ostatni zmarł na suchoty, a wkrótce potem zmarł i sam Korolenko.

Obecnie władze policyjne zupełnie przypadkowo wykryły, że Cuker był zawodowym gwałcicielem i zabójcą nieletnich dziewcząt. Mieszkając na końcu miasta, zwabiał do swego domu wałęsające się bezdomne dzieci, następnie pod pozorem udzielenia im przytułku zatrzymywał u siebie dziewczynki, gwałcił je i zabijał, chowając następnie w piwnicy lub w specjalnym dole na podwórzu. Poszukiwania w domu zabójcy wykryły dwadzieścia kilka trupów dziewczynek w wieku od 9 do 13 lat. Aresztowany zabójca przyznał się do zbrodni.

III.

14 maja rozpoczął się proces w Petersburgu przeciw znanemu prowokatorowi Sukiennikowi, który od 1910 r. służył w ochranie carskiej i z którego winy setki naszych towarzyszów P. P. S-owców w okręgu Dąbrowieckjm dostało się do więzień rosyjskich. Sukiennik ostatnio pracował w Petersburgu, jako zarządzający rządowemi składami w porcie handlowym. Aresztowano go już w zeszłym roku pod zarzutem systematycznych kradzieży.

W fakcie tym nie to jest dziwne, że Sukiennik kradł, bo po nikczemnym prowokatorze wszystkiego można było się spodziewać, ale zwraca uwagę, że zajmował on stanowisko rządowe w Rosji, w której tak poważny głos mają polscy komuniści; a ci dobrze muszą znać Sukiennika i gdyby chcieli, łatwo mogliby go zdemaskować. Jeżeli tego nie zrobiono, to

widać mało jest sympatyków wśród ludzi uczciwych rządu sowieckiego, który musi, przymknąwszy oczy na brudną przeszłość panów Sukienników, szukać sobie urzędników wśród.... prowokatorów.

IV.

P. Łunaczarskij, narkompros, czyli w języku ogólnie zrozumiałym ludowy komisarz oświaty, sprawując swój odpowiedzialny urząd, nie zapominał, iż jest literatem i przeto od czasu do czasu uszczęśliwia obywateli Bolszewji dziełami nowemi. Ostatni utwór Łunaczarskiego, w Małym Teatrze w Moskwie p. t. „Niedźwiedzie wesele", naraził p. Komisarza Oświaty na przykre ataki. Niejaki towariszcz Osinskij, na łamach „Prawdy", utrzymuje bowiem wręcz, że „Niedźwiedzie wesele" jest sztuką „wybitnie reakcyjną i anty-artystyczną". Bo przecież z dziewięciu obrazów sztuki, siedem grane są w pół-mroku, przy akompanjamencie jakichś głosów z za sceny, które mają wyobrażać bądź wycie wichru, bądź też są jakąś interwencją sił tajemniczych, zarażających szaleństwem bohaterów dzieła Łunaczarskiego. Ataków szaleństwa jest w sztuce tej aż trzy. Nie obyło się i bez cyganki, przepowiadającej przeszłość, przyczem okazuje się, że nie zawsze można przezwyciężyć, ciążące na jednostce fatum...

Co gorsza, sam temat sztuki jest mocno nieprawomyślny, bo oto jakiś „litewski hrabia", cierpiący na dziedziczny rozstrój umysłowy, waha się, czy ma zawrzeć małżeństwo ze swą sąsiadką, czy też nie. Szaleństwo owego „hrabiego" polegać ma na tem, że od czasu do czasu wydaje mu się, iż jest dzikim zwierzem i wówczas ujawnia chęć przegryzienia gardła młodej kobiety... Wobec tego bohater „Niedźwiedziego wesela" obawia się, czy nie przyjdzie mu chętka przegryźć gardziołka i swej żonie. Wątpliwości te okazują się dość uzasadnione, gdyż po weselu oblubienica pada ofiarą obłędu swego małżonka, a o fakcie tym widz dowiaduje się w półmroku mistycznym, przy śpiewie kobiet z lampami oliwnemi i t. p.

Cała ta historja świadczy wogóle o chorobliwych nastrojach p. Łunaczarskiego i błędnych drogach jego fantazji, ale dla towarzysza Osińskiego jest w tem coś jeszcze więcej. Bo jakiem prawem p. Łunaczarskij pozwala sobie poruszać podobne tematy wówczas, gdy jako komisarz ludowy tępi w książkach dla dzieci i podręcznikach szkolnych i t. p. słowa: „bóg", „car", „król", „hrabia", „straszliwa czarnoksiężniczka"? Od takich pisarzy, jak komisarz oświaty Łunaczarskij komuniści mają wszak prawo wymagać czystości ideologji, a nie mogą pozwolić na jakieś mistyczno-reakcyjne odchylenia...

V.

Jak donoszą z Moskwy, podczas ostatniego procesu słynnego komunisty-defraudanta, Tobelsona-Krasnoszcziekowa, wyszło na jaw, że jeden z głównych jego wspólników, niejaki Fiszer, piastujący godność prezesa zarządu „amerykańsko-

rosyjskiego Tow. budowlanego“ i będący wysokim urzędnikiem sowieckim, był jeszcze przed wojną wydalony z partji komunistycznej za „zdradę i styczność z ochraną“. Nie przeszkodziło mu to jednak po rewolucji dojść do władzy, zaszczytów i majątku w Rosji sowieckiej.

VI.

W prostej linji prawnuk brata Puszkina, oficera huzarów bachtyrskich, Aleksander, mieszka obecnie z matką i dwiema siostrami w Narwie (Estonja), a właściwie w pobliskiej wsi Dajmisze, gdzie pasa gęsi. Liczy lat 12-cie jest analfabetą, gdyż w Dajmiszach zamknięto szkołę. Matka zarabia na chleb, jako kucharka, w pensjonacie gimnazjum dla uchodźców w Narwie.

VII.

Pod rządami Sownarkomu S. S. S. R., okazuje się że kwitnie bujnie poezja. Powstają tam takie kierunki urzędowo-sowieckiej twórczości, o których nam tu wprost trudno czasami wyrobić sobie pojęcie. Właśnie moskiewskie „Izwiestja“ podają następujące wyliczenie kierunków poetyckich, wyjęte z afisza „Wszechrosyjskiego Związku Poetów“.

1) Symboliści, 2) Akmeiści, 3) Futuryści, 4) Centrofugali, 5) Imaginiści, 6) Parnas Moskiewski, 7) Poeci proletarjaccy, 8) Poeci włościańscy, 9) Konstruktywiści, 10) Neo romantycy 11) Neoklasycy, 12) Prezentyści, 13) Bezprzedmiotowcy, 14) Niczewoki, 15) Pozostający poza grupami t. j. koprofagi.

VIII.

Znany pisarz rosyjski Al. Amfiteatrow opowiada w „Rul'u“ berlińskim o takiem zdarzeniu w Petersburgu-Leningradzie, opierając się na liście prywatnym.

Pewni małżonkowie-komuniści, zachwyceni którąś z mów Zinowjewa, przyrzekli nazwać Zinowjewym, spodziewanego potomka o czem zawiadomili dyktatora i mieli zaszczyt uzyskać zgodę i „najwyższe podziękowanie“.

Ale na nieszczęście los zgotował im niespodziankę. Przyszły na świat... dwojaczki: dwóch chłopaków. Przyrzeczenie musi być dotrzymane. Ale dwóch Zinowjewów w rodzinie? Czy nie za wiele? Jeżeli jednego tylko uznać Zinowjewym, czy drugi brat nie będzie uważał się za pokrzywdzonego? Jeżeli zaś jednego z bliźniąt nazwać przypuśćmy Bucharinym, Łarinym lub Radkiem, to kto wie, czy Zinowjew nie będzie z tego niezadowolony. Jednakże mąż-komunista nie stracił głowy i znalazł wyjście. Zinowjew nazywa się Apfelbaum, więc jednego z synów nazwał: Apfelem, a drugiego Baumem, Apfel plus Baum stanowią wszak razem jewreja Zinowjewa...

(Dok. nast.)

SYLWETKI APOSTOŁÓW „WOLNOŚCI POWSZECHNEJ“.

Jak przeszkadzano budowaniu Polski? Na to pytanie daje odpowiedź studjum historyczne niezmiernie sensacyjnej treści, które teraz się ukazało z powodu głośnego procesu o zarzut zdrady stanu. Mamy na myśli książkę Z. Wasilewskiego p. t. „Proces Lednickiego“. Do książki tej powrócimy jeszcze. Tutaj pozwalamy sobie dać jej próbkę, przytaczając w urywkach sylwetki dwóch emigrantów polskich w Rosji, p. Al. Lednickiego z Moskwy i Al. Babjańskiego z Petersburga, którzy w czasie wojny usiłowali Polskę reprezentować, ująć sprawę polską w swoje ręce i dopomódz do utrwalenia rozbioru Polski.

1. *Aleksander Lednicki.*

Aleksander Lednicki był kadetem. Urodzony w Mińszczyźnie nie czuł związku historycznego tej ziemi z Polską i przesunął się z kresów „rosyjskich“ do stolicy Moskwy. Osiadłszy tam jako dobrowolny emigrant, zdobył stanowisko wybitnego adwokata. W czasie wojny japońskiej bywał w Polsce z misją szerzenia haseł „wolności powszechnej“ wśród Polaków. Postanowiono tam w kołach liberalnych rosyjskich wytworzyć sobie ekspozyturę w Polsce. Lednicki wygłaszał odczyty w różnych miejscowościach Galicji, a w Warszawie zdołał zawiązać organizację demokratyczno-postępową. Jako jeden z wybitniejszych przedstawicieli masonerji rosyjskiej znalazł tutaj połączenia, które jednak go w Polsce nie utrzymały. Próbował kandydować do I Dumy w Warszawie, ale nie znalazł poparcia. Postanowił stanąć do urny w Mińszczyźnie. Jak zeznawał na sądzie świadek Wańkowicz, ówczesny prezes Tow. Rolniczego w Mińsku, zgłoszenie się kandydata zpośród kadetów było zbyt dla Mińska zaszczytne, aby go nie poprzeć. Wszystko obiecał, czego chciano i posłował lat szereg.

W organizacji kadeckiej zaszedł wysoko, należał do głównego kierownictwa partji w komitecie Centralnym. Za wszystkie wystąpienia w stosunku do Polski Kadetów Lednicki był odpowiedzialny, ale po polsku odpowiedzialności tej nie czuł. Dosyć przeczytać ustępy z jego mów, w Polsce wygłaszanych podczas agitacji, o której wyżej mówiłem, aby się przekonać, że z ducha Polakiem nie był. Pochodzenie polskie dodawało mu w sferach liberalnych pewnej powagi reprezentacyjnej. Nie potrzebował go się zapierać, ale sam o tem pochodzeniu zapominał. Więcej w Polsce myślał o Rosji, niż w Rosji o Polsce — to pewna. Salon jego od czasu wojny był rosyjski, w gabinecie wisiała nad biurkiem

fotografja cara. Interesy finansowe, a do nich miał dobrą rękę, robił zawsze z żydami. Nie zdziwiłem się też, gdy mi powiedziano o entuzjazmie, z jakim przyjął wyrok w sprawie Bejlisa.

Gdy go wybrano posłem do Dumy z ziemi Mińskiej, nie przyszło mu do głowy wstąpić do Koła Polskiego. A miał przykłady: Koziełł Poklewskiego, Glezmera, wybranych w Rosji, którzy do Koła wstąpili. W końcu 1916 r. przed upadkiem caratu, zabierając się coraz gorliwiej do polityki polskiej, zrozumiał, że trzeba jakoś kwestję swojej narodowości uporządkować. Zrobił więc jakąś formalność, przerywającą rzekomo stosunek z Kadetami. W prasie jednak własnej tego nie ogłosił. Nadał bokiem przez osoby trzecie wiadomość o tem do „Russkiego Słowa“ w Moskwie w postaci jakiejś enigmatycznej — ni to fakt, ni to pogłoska. Przetelefonowano ją do „Kijewskiej Myśli“. Bez hałasu jednem słowem, bez ostentacji to zrobił. Oficjalnie zawsze mógł się wystąpienia swego wyprzeć, a w razie potrzeby — przed Polakami — niem pochwalić.

Na ludziach wybitnych tego typu, jak Lednicki, wzorowały się setki pomniejszych indywidualności. Starałem się zbadać ich kalectwo. Były to dusze od ciągłego strzelania hasłami rozpuszczone jak bicze dziadowskie. Przez licytowanie się demagogiczne z radykałami o wolność jednostki— zdemoralizowane. Przyzwyczajone do rzucania ogólnikowych a pustych haseł wolności, braterstwa, ludzkości — zupełnie głupkowate w rzeczach cywilizacji i fałszywe. Dusze te zgubiły wszelkie dane orjentacyjne, gdzie prawda a gdzie fałsz, straciły nawet ciekawość szukania prawdy.

Przyczyna tej strasznej choroby tkwi w zatraceniu instynktu narodowego, a druga w tem, że środowisko nie dawało na to miejsce nic, co duszę nadbudowuje na typ cywilizowany, obywatelski. Czemże bowiem jest szukanie prawdy, jak nie szukaniem zgodności z rzeczywistością? Najwyższą rzeczywistością psychiczną jest jaźń narodowa w człowieku. Gdy tej osi w sobie niema, nie dojdzie do żadnej zgodności ze swoją własną rzeczywistością wewnętrzną. Homo nullius nationis, jest jak res nullius — do wzięcia. Staje się przygodą, gdzie go wiatr zaniesie, i sam przygody tworzy. Nie mając motywów obywatelskich, tworzy z osobistych, albo jest manjakiem, poczytywanym za obłąkańca w społeczeństwie normalnem. Dochodzą do tego stanu w Rosji takie typy uczonych, jak Baudouin de Courtenay, Petrażycki, Zdziechowski Marjan, ci którzy uwierzyli w logikę nielogicznych założeń. Im dalej posuwa się w złym kierunku myślenia, tem większe odchylenie od poziomu zdrowego sensu. Mniejsza o nich, bo oni nie bywają politykami, chyba dla kpin organizacja ich wysunie, jak manekiny. Gorzej jest z działaczami, bo tu odchylenie idzie w etykę i politykę, ciągnąc za sobą środo-

wisko. Tutaj droga zboczona wiedzie nie do absurdu, lecz do występku.

Straszna ta choroba czai się na ludzi, zrodzonych gdzieś na rozstaju dróg cywilizacyjnych, przy skrzyżowaniu nizkiej cywilizacji z wyższą, w tym wypadku na przełęczy między Wschodem a Zachodem. Taki Lednicki lub Babjański wychowali się wśród kilku narodowości: słabej, rozcieńczonej polskości lub litewskości, żydowstwa i zwycięskich Rosjan. Pochyłość polityczna ciągnęła ku Moskwie, stąd kierunek. A treść? W tej dobie XIX wieku za ich młodości ani Polak, tem mniej Litwin treści tej nie dawali. Dawał ją silny, ruchliwy typ żydowski.

Niepoczytalność moralna w polityce rodzi się na rozdrożach międzynarodowych. Wytwarza ona rozdwojenie, roztrojenie jaźni narodowej. Jednostka oświecona wmawia w siebie teorje o nacjonalizmie, który jakoby jest dla niej wstrętny, gdy on jest dla niej tylko niedostępny; organizacje silniejsze, zainteresowane w podboju, podsuwają mu wtedy zamiast treści pusty dźwięk „ludzkości“, czy „wolności powszechnej“. Nie widać nawet męki w oczach takiego uwiedzionego człowieka. Jego pozycja — to nie rozpięcie krzyżowe, to rozpięcie słupa drogowskazu, na którym czas zaciera napisy.

Dramatyczny natomiast jest los narodu, w którym jednostki takie biorą się do polityki. Ludzie bowiem, sami sfałszowani w typie narodowym, nie mogą być twórcami życia żadnego z narodów, nadających im barwę. Na to, żeby być twórcą narodowym, trzeba mieć intuicję, przenikającą istotę życia narodu. Płynie ona z zespolenia się wewnętrznego z narodem w drodze faktu psychicznego i moralnego. To zespolenie wytwarza instynkt, który sam wiedzie na drogę twórczości umysły, obdarzone talentem politycznym; on prowadzi polityka ku prawdzie, to znaczy ku zgodności jego działania z interesem dziejowym narodu.

Człowiek oświecony w Rosji, zamiast twórczości narodowej (która musi być wolna, oddana rzeczy samej, jak w sztuce, i szczera), szukał dla siebie oparcia psychicznego poza narodem, bo tu nie umiał znaleźć duszy dla siebie i jaźni (ja — naród). Żebrał w cywilizacjach obcych wątków życia duchowego i stawał się ofiarą międzynarodowego oszustwa. Za sprzedawaną duszę otrzymywał krążek fałszywego złota w postaci hasła: ludzkość, czy wolność powszechna. Z duszą swoją sprzedawał naród. Czystej krwi Rosjanin miał się nad czem naradzić ze swojem sumieniem; ale mieszaniec, człowiek z rozmienioną duszą nie miał skrupułu. Takich ludzi kupują tajne organizacje międzynarodowe za bezcen, a tem cenniejsi są dla nich, że działać mogą jednocześnie wśród paru narodów i rozwalać je pod hasłem walki z nacjonalizmem. Ponieważ te organizacje są teraz w ręku żydów,

ci — chcąc czy nie chcąc, wiedząc czy bezwiednie — robią robotę żydowską.

Urobiony na ten typ pół-polak, z próżniactwa ducha szukający dla siebie duchowości jaknajłatwiejszej, najbardziej uproszczonej—dochodził do zupełnego stępienia moralnego. Był zaś w położeniu gorszem od Rosjanina, bo na dnie duszy miał zawiązki cywilizacji innej, łacińskiej. On, żeby liberałem rosyjskim się stać, musiał wpierw te pierwiastki w sobie zabić. Kłamiąc przed sobą postępował, a zatraciwszy raz wstyd przeniewierstwa, pracował już tylko w sobie nad pogłębieniem pogardy dla prawdy. Zamknięte miał przed sobą prawdziwą twórczość, jeśli tedy był ambitny, wszystkie ambicje lokował w interesie osobistym. I potrochu doszedł do tego, że sam siebie miał za miarę rzeczy. Takiego człowieka poznałem w Lednickim.

Żadnego skrupułu dla narodu, na którego terenie działa, żadnego pomyślenia nawet o tem, jak to wypadnie dla narodu, przypuszczam, że już żadnej możności traktowania rzeczy ze stanowiska interesu narodowego i moralności publicznej. Jednostkom wynarodowionym wewnętrznie ze starej emigracji, czy z kresów wydawał się genjuszem obosieczności, dla określonej zaś cywilizacji narodowej był typem złowieszczym. Sam siebie odnaleśćby już nie mógł w tem, co robił publicznie, ale wystarczała mu zawsze sankcja tej sfery, której jego czynność korzyść przynieść mogła. A miał takich „platform" kilka, po których skakał jak po krach płynących. Zaszkodzi Polsce, pochwalą go może Kadeci, w każdym razie żydzi lub członkowie organizacji tajnej. Zawsze znajdzie sferę, która stwierdzi jego alibi, przyklaśnie mu, rozgrzeszy, zrobi owację.

I tak granego żądzą karjery po przez biczowania prawdy los zapędzi wreszcie w sytuację bez wyjścia, gdzie można tylko powiedzieć: *tak* lub *nie*. Taka sytuacja jest w łonie narodu wolnego, umiejącego być sędzią swego dobra lub zła, gdzie prawda może być tylko jedna. Człowiek z rozdroża musi się tutaj ukorzyć i pokutować.

Duchy karłowate, rozrastające się przyziemnie ambicjami osobistemi, doskonale są spożytkowywane w organizacjach międzynarodowych. Związki te przystosowane są właśnie do tego typu ludzi, nie rosnących w górę ambicjami narodowemi. Nie utrzymałyby się tak długo w społeczeństwach, gdyby nie wykazywały pewnej pozytywnej działalności. Ich niszczycielskie zadanie polega na wrogiem traktowaniu tego, co nazywamy „salus reipublicae", co staje się zasadą budowy ducha narodowego. Działalność osobista natomiast z zaleceń tych związków powinna nawet być humanitarna, ruchliwa i ostentacyjna. W ten tylko bowiem sposób można ludzi niewyrobionych politycznie zniewalać ku sobie. W Polsce przez cały czas, gdy nie było życia poli-

tycznego, tą drogą ludzie ambitni dochodzili do wpływów i nawet wiele dobrego w zakresie kultury i dobroczynności zdziałali. Lednicki w ten sposób dochodził do wpływów wśród niekrytycznych sfer emigranckich. Miał wielką łatwość jednania sobie ludzi wylewnością towarzyską i gotowością do usług. Ale nic nie zrobił, czegoby nie zanotował i w swoim czasie jak rewersem się nie wykazał. Miał ludzi w niewoli i ci mu służą w dobrej czy złej doli.

W procesie ta gra wyjdzie na jaw w szerokiem zastosowaniu przy wykazywaniu się zasługami wobec ludzi. Na każdy zarzut nieliczenia się z dobrem narodu znajdzie się szereg świadków, że był dobrym Polakiem, że kochał Polaków, świadczył im usługi, że dom jego był polski. Polskość jego obejścia i polskość jednostek podstawiana będzie ciągle tam, gdzie mówić trzeba o narodzie, zmyśle narodowym, polityce narodowej.

To zmieszanie dwóch pojęć, niewidoczne dla emigranta, w Polsce wolnej nie mogło ujść uwagi. Ta „polskość" zewnętrzna będzie to danina, składana pochodzeniu. Ale gdy Lednicki, dociśnięty do muru przez świadka R. Dmowskiego nie mógł już utrzymać, że nie działał na szkodę narodu polskiego, wtedy wybuchnął w sposób znamienny, apelując do niewidzialnego, anonimowego aeropagu:

— Tak, nie byłem nacjonalistą. Moim programem była „wolność powszechna".

Przeskoczył na inną platformę i tu szukał zgodności z jakąś prawdą wewnętrzną i rozgrzeszenia. Czuł bowiem, że w oczach narodu jest zgubiony.

(dok. nast.) *Zygmunt Wasilewski.*

WŚRÓD PISM.

Przegląd Wszechpolski. Świeżo ukazał się nowy lipcowy zeszyt Przeglądu Wszechpolskiego miesięcznika polityczno-społecznego wychodzącego pod redakcją Stanisława Kozickiego.

Na zajmującą treść tego zeszytu złożyły się artykuły następujące: J. Drobnika — Niemcy i raport rzeczoznawców; S. Samulskiego — Naprawa stosunków gospodarczych w Polsce; Judexa — Stosunki wyznaniowe i narodowe w Małopolsce wschodniej; S. Szczutowskiego — Nowe stadjum sanacji; J. Zamorskiego — Praca oświatowa i narodowa na Podolu galicyjskim.

Poza tym rubryki stałe: sejm i senat, uwagi, nowe książki i kronika polityczna.

Cena zeszytu 1 złoty.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.